



Misjonarze Kombonianie

3 (182)

MAJ-CZE 2024

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

Życie jest
modlitwą



CEGIEŁKA

DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy, wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.



**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sówicie to dobro wynagradza.**

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**

Drodzy Czytelnicy,

Maj to jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku. Miesiąc słońca, rozkwitających kwiatów i budzącej się do życia przyrody. Miesiąc, w którym Kościół kieruje naszą uwagę ku Maryi. Modlimy się wówczas na różańcu i chodzimy na majówkę, by okazać Matce Bożej naszą miłość i wdzięczność za Jej nieustanną opiekę. Niech w te majowe dni płyną z naszych serc do serca Maryi słowa modlitwy Paula Claudela, francuskiego poety: „Matko Boga, oto przychodzę do Ciebie, tym razem nie po, aby Cię prosić czy złożyć jakiś dar, lecz wyłącznie po to, by na Ciebie spojrzeć i z radością przypomnieć sobie, że jestem Twoim dzieckiem, a Ty moją Matką”.

Kochani, bardzo Was zachęcam do lektury naszego czasopisma, które z przyjemnością oddaję w Wasze ręce. Znajdziecie w nim między innymi przesłanie kolejnej encykliki papieża Franciszka. Dowiedziecie się, jak obecnie wygląda praca ewangelizacyjna w Czadzie. Poznacie również tradycyjne święta Ekwadorczyków obchodzone w miesiącu czerwcu.

Mam wielką nadzieję, że każdy z Was znajdzie tu dla siebie coś ciekawego. Życzę Wam wiele radości i serdecznie pozdrawiam.



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

MAJ Módlmy się, aby siostry i bracia zakonnicy oraz seminarzyści wzrastali w swoim powołaniu, dobrze korzystając z formacji ludzkiej, religijnej, duchowej i wspólnotowej, dzięki czemu staną się wiarygodnymi świadkami Ewangelii.

CZERWIEC Módlmy się, aby emigranci, zmuszeni z powodu wojen lub głodu do pełnej zagrożeń i niebezpieczeństw ucieczki, znaleźli akceptację i nową perspektywę życia w krajach, które ich przyjmują.

3 SŁOWEM WSTĘPU

Ewa Gniady

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 AFRYKA POŁUDNIOWA

Zmiany klimatyczne w Afryce

Chema Caballero

8 CZAD

Praca ewangelizacyjna

o. Fidèle Katsan MCCJ

13 BIBLIA I MISJE

Nie mam nikogo

o. Stefano Giudici MCCJ

14 EKWADOR

Czerwcowe święta

southworld.net

16 WIETNAM

Nowa nadzieja

southworld.net

18 NAUCZANIE FRANCISZKA

Laudato si – pochwalony bądź

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

20 ANGOLA

Edukacja w Chrystusie

Enrique Bayo MCCJ

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

O misjach się nie zapomina

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

26 MŁODZI I MISJE

Bakhita, czyli szczęśliwa

o. Paweł Opióła MCCJ

Radość bycia misjonarzem

o. Antony Mkhari MCCJ

30 TAKIE JEST ŻYCIE

Życie jest modlitwą

Ewa Gniady

Na okładce: Kobieta z grupy etnicznej Hmong z dziećmi, Wietnam (fot. 123RF)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelna

dr Ewa Gniady

Zespół redakcyjny

o. Paweł Opióła MCCJ

o. Stefano Giudici MCCJ

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

br. Tomek Basiński MCCJ

Współpracują

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



POLSKA

ROZPOCZĘCIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO

10 maja 2024 roku odbyła się w Krakowie pierwsza sesja trybunału w procesie beatyfikacyjnym Heleny Kmieć. Tego dnia został zaprzysiężony trybunał, który będzie przesłuchiwał świadków i zbierał dowody wymagane do przeprowadzenia rzetelnego postępowania. Odtąd Helena Kmieć będzie nazywana Służebnicą Bożą. Rozpoczęcie procesu jest ważnym etapem na długiej drodze do ogłoszenia przez Kościół młodej misjonarki błogostawioną, choć nie oznacza, że zakończy się on beatyfikacją. Proces poprzedzony był powołaniem postulatora – został nim ks. Paweł Wróbel SDS, który przy współpracy z wieloma osobami przygotował niezbędną dokumentację, zebrał świadectwa oraz różnego rodzaju materiały. Następnie metropolita krakowski powołał komisję historycz-



FUNDACJA IM. HELENY KMIĘĆ

ną i cenzorów-teologów do skompiłowania relacji historycznej o życiu kandydatki na ołtarze i cenzury jej pism. Po wydaniu pozytywnej opinii przez Episkopat Polski jak i *nulla osta* (brak przeszkód) Dykasterii ds. Świętych abp Marek Jędraszewski podjął decyzję o rozpoczęciu fazy diecezjalnej procesu beatyfikacyjnego.

Helena Kmieć urodziła się 9 lutego 1991 r. w Krakowie. W Wolontariat

Misyjny Salvator zaangażowała się w roku 2012. W następnym roku rozpoczęła pracę z dziećmi ulicy w Zambii. W roku 2014 posługiwała w Rumunii. Jej ostatnią misją miał być półroczny wolontariat w Boliwii. Niestety, zginęła 24 stycznia 2017 r. podczas napadu na ochronkę dla dzieci, w której przebywała z drugą wolontariuszką.

SALWATORIANIE

WATYKAN

40 LAT ŚDM

Czterdzieści lat od pierwszego spotkania młodzieży w Watykanie (14 kwietnia 1984 r.), które rozpoczęło Światowe Dni Młodzieży, procesja z Krzyżem młodych przeszła z Placu Świętego Piotra do Międzynarodowego Centrum Młodzieży św. Wawrzyńca. Dzień ten zakończył się adoracją Krzyża „Powstań”. „Dzisiaj dziękujemy Panu za wspaniałą inspirację św. Jana Pawła II i zwołanie pierwszych ŚDM. Dziękujemy również za to, jak papież Benedykt XVI i Franciszek przeżywali te dni. A przeżywali je jako nieodzowny moment Kościoła” – powiedział kard. José Tolentino de Mendoza, prefekt Dykasterii ds. Kultury i Edukacji, podczas Mszy w Centrum św. Wawrzyńca. Podkreślił, że ŚDM przynoszą wiele owoców: „Owoce nadziei, miłości, owoce młodości, wiosny w sercu Kościoła”. Przypomnił młodzieży, że Jezus zaprasza wszystkich, mówiąc: „Przyjdź, dotknij, zobacz, jedź». Chrystus jest decydujący w życiu człowieka. Znaczenie Chrystusa nie jest abstrakcyjną prawdą teoretyczną, jest czymś, czego dotknęliśmy”. Zwrócił też uwagę, że podczas ŚDM młodzi ludzie na całym świecie doświadczają radości bycia wierzącymi, radości urzeczywistniania ludzkiego braterstwa, obejmowania się nawzajem, wspólnej modlitwy, wspólnego uwielbienia, słuchania, śmiechu, płaczu, doceniania tego doświadczenia Kościoła. „To przemienia życie, przemie-

niło historię wielkich i nadal przemienia nasze życie, naszą historię. Chrystus nie chce, abyśmy byli widzami. Chrystus chce, abyśmy byli świadkami. A świadkiem jest ten, kto mówi: «Widziałem moimi oczami, słyszałem moimi uszami, dotykałem». To czyni nas Kościołem misyjnym, Kościołem wychodzącym”. Kard. Tolentino de Mendoza zaakcentował, że papież Franciszek wzywa młodych ludzi, aby nie byli „na balkonie, obserwując jak mija historia, ale w środku historii, robiąc hałas, ale hałas, który nie jest tylko hałasem, ale jest też dobrą nowiną”. Odnosił się również do słów św. Jana Pawła II, który powiedział, że „młodzi ludzie są pierwszymi ewangelizatorami przyszłych dni”. „Chrystus liczy, że uleczyte rany. Liczy, że otworzycie nowe horyzonty i że będziecie budować nie kulturę śmierci, ale kulturę życia. Jezus liczy na was, że zbudujecie cywilizację miłości. Maryja, obecna na każdym ŚDM jako punkt odniesienia, pomaga nam patrzeć na Chrystusa” – zakończył kard. José Tolentino de Mendoza.

Jan Paweł II zainicjował ŚDM w 1984 r., aby odpowiedzieć na pragnienia młodzieży. Najbliższe takie spotkanie odbędzie się w stolicy Korei Południowej w 2027 r., ale jeszcze przed tym wydarzeniem w roku 2025 odbędzie się w Rzymie Jubileusz Młodzieży.

VATICANNEWS



AFRYKA PÓŁNOCNA

SAHEL PODZIELI LOS AFRYKI PÓŁNOCNEJ



123RF

„Kościół musi się przebudzić i otwarcie występować w obronie chrześcijan Sahelu – podkreślił przewodniczący Episkopatu Nigru i Burkiny Faso. – Przypomnijmy sobie, co się stało z Kościołem w Afryce Północnej, jak zniknął, jak został zdławiony. Tak samo mogą też zostać zdławione inne Kościoły, jeśli niczego dziś nie zrobimy” – dodał bp Laurent Dabiré.

Przybył on do Brazylii, aby podczas obrad miejscowego episkopatu dać świadectwo o wierze chrześcijan w Burkina Faso, którzy pomimo rosnącego zagrożenia ze strony islamistów nadal są wierni Chrystusowi. Jednak praktykowanie tam wiary okazuje się bardzo trudne. Każde zgromadzenie liturgiczne jest

wystawione na ogromne ryzyko zamachu. Kapłani nie mogą odwiedzać wspólnot, wierni nie mogą dojeżdżać do bardziej oddalonych miejsc kultu. Zamknięto wiele parafii.

„Kraje Sahelu (Czad, Mali, Mauretania, Niger i Sudan) są nękane przez terrorystów od co najmniej 15 lat, w przypadku Mali, Burkiny Faso i Nigru od 10 lat. I wciąż się to pogłębia. Zniszczono szkoły, ośrodki zdrowia, budynki administracji publicznej. Są też prawdziwe masakry ludności cywilnej, choćby kilka tygodni temu na północy Burkiny Faso, gdzie zabito wiernych, którzy wraz z katechistą zgromadzili się w kościele na niedzielnej modlitwie. Ta sytuacja zagraża przyszłości naszych państw, ale też istnieniu naszego Kościoła. Dlatego jeśli dalej będzie się to tak rozwijać, jeśli ktoś tego nie powstrzyma, to zostanie tam zaprowadzony nowy «porządek»” – powiedział bp Laurent Dabiré.

Podkreślił także, że rozprzestrzenianie się islamskiego terroryzmu prowadzi do destabilizacji krajów Sahelu. W Burkina Faso jest obecnie ponad 2 mln wewnętrznych przesiedleńców. Miasto Dori, którego jest biskupem, trzy lata temu liczyło 26 tys. mieszkańców, dziś jest tam 150 tys. osób. To powoduje ogromne problemy. Kościół stara się zapewnić uchodźcom podstawową pomoc. Próbuje też zadbać o dzieci i młodzież, aby nie schodzili na drogę przestępczości i terroryzmu. „Mogę zaświadczyć – dodał bp Dabiré – że chrześcijanie są pełni odwagi i nadal, z narażeniem życia, starają się żyć wiarą. I to właśnie daje nam nadzieję, że jeśli się ich wesprze, to Kościół będzie tam nadal obecny pomimo zagrożenia terroryzmem”.

VATICANNEWS

UKRAINA

ZNAK NADZIEI

Pomimo trwającej wojny i niepokoju o przyszłość parafie katolickie na Ukrainie starają się realizować swoje zadania duszpasterskie. Jednym z przykładów jest ukończenie budowy i konsekracja rzymskokatolickiego kościoła w Radziechowie, nieopodal Lwowa. Radziechów to liczące 8 tys. mieszkańców miasto archidiecezji lwowskiej. Jeszcze przed wybuchem wojny zaplanowano tutaj budowę kościoła parafialnego, która rozpoczęła się w czerwcu 2022 r. Świątynia dedykowana św. Józefowi powstała przy wsparciu diecezji augsburskiej z Niemiec. Poświęcenie nowego kościoła nabrało symbolicznego znaczenia teraz, podczas trwającej wojny. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział: „Wojna przynębia wszystkich. Brakuje pracy i ludność ubożeje. Budowa kościoła jest znakiem nadziei, wiary w zwycięstwo dobra nad złem. W to, że nie poddajemy się, że życie nadal się toczy i nie zostanie zniszczone. Taka inicjatywa jak budowa kościoła dodaje skrzydeł i wiary w lepsze jutro”. Poświęcenie kościoła w Radziechowie dokonał biskup diecezji augsburskiej Bertram Maier.

VATICANNEWS



ARCHIDIECEZJA LWOWSKA



Misjonarze
Kombonianie

wiadomości



123RF

Zmiany klimatyczne w Afryce

Coraz więcej ludzi w Afryce migruje do miast. Na obszarach wiejskich żyje obecnie 57,63% ludności kontynentu. Sześć dekad temu było to 85,38%. ONZ przewiduje, że do roku 2025 ponad dwie trzecie światowej populacji będzie mieszkać w miastach. Afryka wraz z Azją będą napędzać ten wzrost. Spośród 2,5 miliarda ludzi, którzy dołączają do światowej populacji miejskiej, aż 90% będzie koncentrować się na tych dwóch kontynentach. Źródła szacują, że ten

bezpowrotny punkt nastąpi około 2033 r., kiedy to populacja miejska w Afryce przekroczy populację wiejską. Do roku 2050 osiągnie 60% całkowitej populacji kontynentu.

Obecnie Afryka Południowa jest najbardziej zurbanizowanym regionem na kontynencie. W północnej i środkowej części kontynentu ponad 50% ludzi mieszka w miastach. Zachodnia Afryka jest nieco wolniejsza, ale stopniowo dogania inne obszary. Region ten obejmuje Nigerię, z miastem Lagos, które zamieszkuje

największą częśći ludności miejskiej kontynentu i wygląda na to, że pozostanie tak jeszcze przez długi czas. Jednak metropolią z największą liczbą mieszkańców jest egipski Kair. Podobnie Demokratyczna Republika Konga wyróżnia się jako kraj, który do 2050 r. będzie miał 126 milionów ludzi mieszkających w miastach, zwłaszcza w Kinszasie.

Według African Cities Research Consortium, 60% ludności miejskiej w Afryce Subsaharyjskiej żyje w tak zwanych „nieformalnych osiedlach”.

I w tym tkwi jeden z głównych problemów miast. Osiedla te bowiem są odzwierciedleniem szybkiego, nieplanowanego i czasem chaotycznego rozwoju obszarów miejskich. Są one coraz bardziej narażone na wpływ zmian klimatycznych. I mają niewielką, jeśli w ogóle mają, zdolność do adaptacji.

Powszechnie wiadomo, że pomimo najniższych emisji, a tym samym najmniejszego wkładu w globalne ocieplenie, Afryka stoi w obliczu poważnych zagrożeń. Związane są one z odwróceniem postępów poczynionych w ostatnich dziesięcioleciach w zakresie rozwoju i ograniczania ubóstwa. Brak infrastruktury, która pomogłaby zmniejszyć ryzyko, wysoki odsetek mieszkańców kontynentu zależnych od zasobów naturalnych lub pogody, a także wąskie gardła w publicznej służbie zdrowia

oraz niski poziom formalnej edukacji zwiększają ryzyko katastrofy. Niektóre analizy przewidują, że do połowy tego stulecia prawie 80 milionów mieszkańców Afryki będzie zagrożonych głodem, z czego większość to mieszkańcy miast.

Nie trzeba czekać do roku 2050, zmiany klimatu już tam są. Wpływają one na afrykańskie miasta, które doświadczają ogromnych powodzi lub nawracających suszy. Zjawiska te już teraz zakłócają funkcjonowanie gospodarstw domowych, przedsiębiorstw, infrastruktury i łańcuchów dostaw. Sytuacja ta będzie się pogłębiać w nadchodzących dziesięcioleciach. W związku z tym jest mało prawdopodobne, aby zrównoważony rozwój, o którym marzą organizacje zajmujące się zrównoważonym rozwojem, został osiągnięty w Afryce.

Zbieranie i przetwarzanie odpadów stałych, recykling, transport i braki w infrastrukturze to kwestie, które również obciążają afrykańskie miasta. A oferuje się im niewiele rozwiązań. Najlepszym wyjściem dla afrykańskich metropolii jest wybór bardziej zrównoważonego, czystsze i bardziej ekologicznego rozwoju tam, gdzie jest to jeszcze możliwe. Dzięki temu miasta stałyby się bardziej przyjazne do życia i odporne na zmiany klimatu. Można jednak odnieść wrażenie, że większość z nich odchodzi od tej ścieżki. Decydują się dać więcej miejsca samochodom, dużym budynkom i projektom deweloperskim, które nie uwzględniają poszanowania środowiska.

Świetnym przykładem osoby, która zrozumiała potrzebę zmiany sposobu myślenia o miastach, jest burmistrzynie Freetown. Ulewne deszcze, które zwykle zalewały miasto, spowodowały w sierpniu 2017 r. osunięcie się ziemi, pochłaniając życie 141 mieszkańców i niszcząc część stolicy Sierra Leone. Po objęciu urzędu w roku 2020 Yvonne Aki-Sawyerr uruchomiła inicjatywę Freetown-TheTreeTown. Dzięki sprzedaży kredytów węglowych w mieście i jego okolicach posadzono już 600 tysięcy drzew. Osiemdziesiąt procent z nich przetrwało. Celem jest osiągnięcie do końca tego roku liczby miliona drzew. Projektowi temu towarzyszyły znaczne wysiłki na rzecz oczyszczenia ulic Freetown i modernizacji systemu odwadniającego. Promowano również wykorzystanie energii odnawialnej, zwłaszcza fotowoltaiki.

Freetown to jednak wyjątek. Aki-Sawyerr zrozumiała, że tylko transformacja jej miasta w kierunku bardziej zrównoważonego modelu, który harmonizuje jego rozwój ze środowiskiem, może uratować miasto i jego mieszkańców. ■



Praca ewangelizacyjna

Czad to kraj w Afryce Środkowej. Przez sześćdziesiąt lat był kolonią francuską, a niepodległość uzyskał dopiero 11 sierpnia 1960 r. Od tamtej pory upłynęło już wiele lat, ale kraj wciąż ma trudności z rozwojem gospodarczym i osiągnięciem niezależności w wielu obszarach. W niedalekiej przeszłości przeżywał okresy wojen domowych.

Najbardziej krwawy konflikt miał miejsce we wrześniu 1979 roku. W przeważającej części był to spór pomiędzy ludnością z południa i północy kraju. Od tamtych tragicznych wydarzeń większość Czadyjczyków pozostaje sceptyczna co do możliwości wspól-

nego życia ludzi północy, głównie muzułmanów, z ludźmi południa, które jest chrześcijańskie lub wyznaje tradycyjne religie afrykańskie. Spójność i pokojowe współżycie wydają się być tylko marzeniem. Wiele działań rządowych – we współpracy ze społeczeństwem obywatelskim

i wyznaniem religijnymi – mających na celu zbliżenie Czadyjczyków nie przyniosło oczekiwanych rezultatów.

Bezpieczeństwo nadal pozostaje jednym z największych wyzwań dla kraju, zwłaszcza w jego północno-wschodniej części przy gra-



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW

nicy z Nigrem i Nigerią, w regionie Jeziora Czad. Jego brak to głównie skutek działalności sekty Boko Haram. Najnowszy atak, według władz lokalnych, miał miejsce 22 listopada 2022 r. Spowodował wówczas śmierć dziesiątek osób i tysiące rannych. Lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku to era demokratyzacji. Powstały nowe partie polityczne i organizacje praw człowieka. Dzięki odważnemu zaangażowaniu społeczeństwa obywatelskiego sytuacja praw człowieka stopniowo się poprawiała, zarówno politycznie, jak i ekonomicznie. Na szczeblu państwowym należy odnotować utworzenie Narodowej Komisji Praw Człowieka, Ministerstwa Praw

Człowieka i swobodę prasy. Jednak ten czas nie przyniósł oczekiwanych rezultatów na szczycie władz państwowych. Prezydent Reiss Deby Itnoa wprowadził reżim, który trwał 31 lat. niesprawiedliwość, nierówność i bezkarność stały się wówczas powszechne.

Prezydent Deby zginął 20 kwietnia 2021 r. podczas ubiegania się o piątą kadencję, konfrontując grupę rebeliantów, która przemieszczała się z północy na południe z zamiarem obalenia reżimu w Ndżamenie, stolicy Czadu. Następnego dnia po oficjalnym ogłoszeniu jego śmierci grupa piętnastu generałów pod przywództwem generała Mahamata Idrissa Deby Itno, syna zmarłego prezydenta i wówczas szefa Sztabu Generalnego Armii, przejęła władzę depcząc konstytucję. Nie spodobało się to wielu mieszkańcom Czadu, którzy po raz kolejny doświadczyli militarnego przejęcia władzy. W wyniku tej sytuacji kraj znalazł się na skraju chaosu. Społeczeństwo i opozycja organizowały manifestacje, systematycznie tłumione, które skutkowały licznymi aresztowaniami, a nawet ofiarami śmiertelnymi. Ostatnia z nich miała miejsce 20 października 2022 r. i według Narodowej Komisji Praw Człowieka spowodowała śmierć 300 osób, setki zaginionych i dziesiątki aresztowań.

Władze rządu tymczasowego przeprowadziły dialog narodowy, który jednak nie zyskał poparcia opozycji. Wzięło w nim udział kilku przywódców opozycji zbrojnej i uchodźców politycznych. Główni przeciwnicy reżimów zbojkotowali dialog, a w szczególności obecnie najbardziej zacięta opozycja dra Succès Masra, przewodniczącego Partii Przemian. Dialog ów określili jako „monolog z bronią w ręku”. Podczas dyskusji poruszono kilka tematów, w tym federalizm, przyjęcie nowej konstytucji, długość

okresu przejściowego i możliwość kandydowania członków przejściowej władzy w przyszłych wyborach. Po zakończeniu rozmów opracowano nową konstytucję i zatwierdzono ją w referendum konstytucyjnym. W ten sposób Czad uzyskał nową konstytucję i tak powstała piąta republika. Opozycjonista dr Succès Masra, przebywający przez rok na wygnaniu w USA po wydarzeniach z października 2022 r., powrócił do kraju dzięki mediacji prezydenta Republiki Demokratycznej Konga Antoine'a-Félix'a Tshisékedi Tshilombo i został wybrany na stanowisko premiera z misją organizacji nadchodzących wyborów.

Sytuacja społeczno-gospodarcza

Czad to kraj o charakterze rolniczo-pasterskim. Jego powierzchnia wynosi 1 284 000 km², a populacja liczy prawie 16 mln i należy do 256 grup etnicznych. Klimat jest tam bardzo zróżnicowany, od saharyjskiego (zwrotnikowy kontynentalny) do górskiego w północno-zachodniej części kraju, poprzez równikowy (na szerokości stolicy kraju, wydłużający się w kierunku południowym) i podrównikowy na południu. Średnie miesięczne temperatury wahają się od 28°C do 42°C w dzień, ale w nocy w zależności od miesiąca mogą spaść nawet do 14°C.

Brak dostępu do morza sprawia, że Czad jest krajem odizolowanym. Po wydarzeniach z roku 1979, masakrze muzułmanów z jednej strony i chrześcijan z drugiej, wydaje się być teraz krajem podzielonym pomiędzy te dwa wyznania religijne. Symbolem takiego podziału jest miasto Ndżamena, gdzie istnieją dzielnice z przewagą muzułmanów i dzielnice z przewagą chrześcijan. To samo dotyczy konfliktu wśród hodowców (muzułmanów) i rolni-





ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW

ków (chrześcijan). Wielkim wyzwaniem kraju zawsze będzie pokojowe współistnienie jego mieszkańców.

Czad to jeden z najbiedniejszych krajów świata. Panuje tam skrajna bieda, ale wśród ubogich istnieją jeszcze ubożsi ze względu na ich systematyczne marginalizowanie (szczególnie tych z południa) w zarządzaniu sprawami publicznymi oraz rekrutacji do funkcji publicznych. Taka sytuacja rodzi niezadowolone i sprzyja tworzeniu grup rebelianckich.

Rok 2003 postrzegany był przez Czadyjczyków jako początek stabilnego życia, gdzie każda rodzina mogłaby mieć stałość ekonomiczną. W tym bowiem roku zaczęły płynąć pierwsze krople czadyjskiej ropy naftowej. Niestety, ten sen o społecznej stabilności dzięki temu bogactwu naturalnemu szybko zamienił się w koszmar. A dochody z ropy

naftowej pozwoliły na wzbogacenie się tylko nielicznym. Według najnowszych danych opublikowanych przez Bank Światowy Czad zaczyna odstawać w prawie każdej dziedzinie – ma najwyższy wskaźnik śmiertelności niemowląt, tylko 1% dostępu do energii elektrycznej, najniższy wskaźnik uczęszczania do szkoły, najwyższy wskaźnik bezrobocia w Afryce Środkowej. Zastanawiającym jest fakt, na co poszły pieniądze z ropy naftowej. Czadyjczycy nie wiedzą już, do jakiego świętego się zwrócić, aby ta sytuacja skrajnej nędzy, która trwa od trzech dekad, mogła się kiedyś zakończyć.

Sytuacja Kościoła

Zgodnie z konstytucją Czad jest państwem świeckim. Ponad połowa jego ludności to muzułmanie, głównie skoncentrowani na półno-

cy. Na południu przejście na chrześcijaństwo dokonywało się bardzo szybko, co tłumaczy wysoki odsetek chrześcijan. Krajowy spis ludności przeprowadzony w roku 2020 dał następujące wyniki: katolicy 20,3%; protestanci 14,4%; muzułmanie 53,9%; wyznawcy tradycyjnych religii 7,4%.

Kościół katolicki w Czadzie jest najmłodszym spośród Kościołów w Afryce. Obecnie liczy dziewięć diecezji. Najmłodsza diecezja Komura powstała 11 listopada 2023 r. wraz z konsekracją swojego pierwszego biskupa Samuela. Dla czadyjskiego społeczeństwa Kościół katolicki pozostaje punktem odniesienia ze względu na liczne działania charytatywne na rzecz najuboższych (szkoły, ośrodki zdrowia, szpitale, projekty rozwojowe). Duchowni tego Kościoła opowiadają się po stronie biednych, kiedy łamane są

ich prawa. To prowadzi do trudnych relacji z obecną władzą, chociaż nie jest to jeszcze otwarte prześladowanie. Edmond Djitangar, przewodniczący Konferencji Episkopatu Czadu i arcybiskup Ndżameny, niedawno wyraził to następująco: „Kościół w Czadzie nie jest prześladowany, ale mamy bardzo trudne relacje z władzą, która ma tendencje dyktatorskie”.

Kościół katolicki za czasów Deby'ego był kluczowym elementem w pojednaniu Czadyjczyków poprzez swoje działania na rzecz pokojowego współżycia. Ostatnio władze kościelne wycofały się z tych działań, oceniając postawę rządu jako „mniej poważną”. Warto podkreślić, że obchody 28 listopada jako Dnia Pokojowego Współżycia zostały zainicjowane przez arcybiskupa Ndżameny Mathiasa Ngateri May-

adi'ego. Kościół w Czadzie to żywy Kościół. Od chwili przyjęcia ziarna Ewangelii, 29 kwietnia 1929 r., nie przestaje rosnać z dnia na dzień, z wysoką liczbą chrztów każdego roku na Wielkanoc. Przygotowanie do sakramentów jest dobrze zorganizowane, podobnie jak katecheza na poziomie krajowym. Największym wyzwaniem dla Kościoła jest pierwsza ewangelizacja, ponieważ wciąż istnieje duża liczba ludzi, którzy jeszcze nie usłyszeli o Dobrej Nowinie, zwłaszcza na północy i wschodzie kraju.

Innym wyzwaniem ewangelizacji jest kwestia synkretyzmu religijnego, czyli udziału niektórych katolików w rytuałach tradycyjnych inicjacji i rytuałach Kościoła katolickiego. Jest to znak, że wiara nie jest jeszcze głęboka. Dzieło ewangelizacyjne w Czadzie liczyło

na obecność wielu misjonarzy. Jest tam 76 zgromadzeń zakonnych i misyjnych, a wśród nich jezuici, kapucyni, misjonarze fideidoniści, salezianie, ksawerianie, nie zapominając o kombonianach i komboniankach, którzy wnoszą duży wkład w dzieło ewangelizacji. Kombonianie przybyli do Czadu w sierpniu 1977 r. – do Moissala. Osiedlili się głównie na południu kraju. Z Moissala przenieśli się do innych miejsc na południu. Obecnie działają w Moissala, Sarh, Bodo, Dono Manga, Ndżamenie i Abéché. Towarzyszą wspólnotom chrześcijańskim, organizują katechezy przygotowujące do sakramentów świętych, formują liderów, towarzyszą młodzieży poprzez Centra Kultury oraz dialog międzyreligijny „Namiot Abrahama” w Ndżamenie i Dom Młodzieży w Abéché. Ich praca jest dobrze oceniana przez ludzi.



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW

Strefa duszpasterska

W Czadzie nadal istnieją ogromne obszary, które jeszcze nie zostały dotknięte Dobrą Nowiną, przynajmniej nie wystarczająco. Z tego powodu misjonarze kombonianie z Ndżameny, po wspólnej refleksji, podjęli nową strefę duszpasterską na obrzeżach stolicy. Miejsce to nosi nazwę Kilwiti i znajduje się około dziesięciu kilometrów od centrum miasta. Brakuje tam podstawowych usług, ale przede wszystkim wody bieżącej i elektryczności. Kilwiti nie jest jeszcze zurbanizowane; nie posiada dróg i dostęp do niego jest utrudniony, szczególnie w okresie deszczowym. Odnotowuje się tam obecność różnych plemion, np. Sara, Gambaye, Musei, Kabalaye, Gabri, Mudang. Mieszkańcy utrzymują się z rolnictwa i rybołówstwa, ale są tam też robotnicy, jak również kilku urzędników państwowych. Kobiety zazwyczaj zajmują się pro-

wadzeniem domu i handlem detalicznym. Największym wyzwaniem dorosłych jest brak godnej pracy, by zaspokoić potrzeby dzieci.

Ogromną radość sprawia ludziom przynależność do Kościoła katolickiego. Widać to szczególnie podczas chrztów na Wielkanoc. Wiara w Jezusa daje im odwagę, by iść naprzód pomimo trudności. Strefa Kilwiti była obszarem parafii pw. Matki Teresy z Kalkuty w Boutalbagar, której proboszczem był wówczas polski fideidonista ksiądz Paweł. To z jego zachęty i wsparcia naszego współbrata ojca Sebastiana Chmiele podjęliśmy ten region w sierpniu 2019 roku.

Po przybyciu do Kilwiti zdefiniowaliśmy pewne priorytety naszej pracy, przede wszystkim formacja katechistów i animatorów wspólnot, wspieranie młodych wspólnot chrześcijańskich i ruchów m.in. Legionu Maryi i Kotarya Marie, a także katecheza przygotowująca do sakramentów świętych. A z punktu

widzenia społecznego to głównie edukacja i zdrowie. I jest to powoli realizowane. Organizujemy formację, katechezy przygotowujące do chrztu i bierzmowania, towarzyszymy około piętnastu chrześcijańskim wspólnotom.

W obszarze pastoralnym istnieje obecnie szkoła podstawowa. Pragniemy otworzyć szkołę średnią, aby umożliwić dzieciom naukę na miejscu i uniknąć długich pieszych wędrówek do szkoły każdego dnia. Szkoła zazwyczaj jest finansowana przez rodziców. Budynki natomiast zbudowaliśmy dzięki pomocy przyjaciół misji, głównie z Włoch. Zakupiliśmy i już ogrodziliśmy teren pod przyszły ośrodek zdrowia, który będzie pod wezwaniem błogosławionego Józefa Ambrosoli. Brakuje jedynie środków do budowy tego centrum, które byłoby bardzo pomocne dla ludności Kilwiti, zwłaszcza w zapobieganiu śmierci dzieci z powodu chorób, które można łatwo wyleczyć. ■

Nie mam nikogo

Czy chcesz zostać uzdrowiony? Takie pytanie Jezus zadał człowiekowi, który chorował od trzydziestu ośmiu lat. Mężczyzna – podobnie jak wielu innych ludzi cierpiących – leżał przy sadzawce Betesda, wierząc, że kiedyś zostanie uzdrowiony. Potrzebował tylko kogoś, kto by go do niej wprowadził przed innymi. „Panie, nie mam nikogo, kto by mi pomógł”, odparł chory. W świecie, który opiera się na nieustannej i wyczerpującej rywalizacji, na zdolności robienia wszystkiego samemu, bez pomocy innych („nikogo nie potrzebuję, sam dam radę”), ta odpowiedź brzmi jak deklaracja porażki życiowej czy wstydlivego lenistwa. „Człowieku, wstań” – chcielibyśmy do niego krzyczeć. – Dasz radę! Jesteś panem swojego życia!”. Ale czy to nie byłoby zbyt łatwe wyjście z kłopotu przebywania z ludźmi, którzy z jakichkolwiek powodów znajdują się w sytuacji paraliżu? Jednak choroba tego człowieka to bardziej paraliż samotności, wyrażający się w słowach: „Panie, nie mam nikogo”, niż paraliż fizyczny.

Wspomnienia zabierają mnie do kenijskich slumsów. Doskonale pamiętam Evansa, którego kiedyś odwiedziłem. Samo dotarcie do jego „domu” było trudną przygodą. Weszliśmy w „głębokie” Korogocho, prawdziwy labirynt wąskich uliczek zablokowanych górami śmieci i po części zalanych przez ścieki. Choć starałem się jakoś orientować w tej gęstwinie uliczek, to jednak nie dotarłbym do celu bez przewodnika. Była nią wówczas Alice, niesamowita kobieta, która cały swój dobytek nosiła na głowie i zawsze znajdowała czas, by odwiedzić chorych i potrzebujących.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, zobaczyłem baraczek, który mógł mieć najwyżej dwa metry na dwa. Evans leżał na ziemi na czymś, co kiedyś musiało być materacem. Obok stał garnek, bańka z wodą i kilka brudnych naczyń... I nic więcej. Mężczyzna był ofiarą powyborczej przemocy ze stycznia 2008 r. Podpalili go wraz z jego domem. Wypisano go ze szpitala tylko dlatego, że lekarze nie wiedzieli, co dalej z nim zrobić. Ślady straszliwych oparzeń na jego twarzy i nogach wciąż były widoczne. Nie był w stanie chodzić, choć kilka tygodni wcześniej z ogromnym wysiłkiem i bólem udało mu się dotrzeć do niewielkiego centrum medycznego w pobliżu domu prowadzonego przez siostry kombonianki. Tam spotkał się z kobietami ze służby chorym – między innymi z Alicą – które natychmiast zaoferowały mu pomoc. Evans



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW

jest cudzoziemcem i w Kenii nie ma nikogo bliskiego. Ale dowiedziałem się, że nie miał też nikogo w swojej ojczyźnie, bo druga żona jego ojca wyrzuciła go z domu, jak tylko urodziła własne dziecko.

Bardzo rzadko słowa „nie mam nikogo” są skargą czy znakiem lenistwa. Wręcz przeciwnie, często są one odbiciem prawdziwej sytuacji życiowej wielu, zbyt wielu ludzi, czasem chorych, ale zawsze samotnych i opuszczonych. Najprawdziwszym pragnieniem człowieka przy sadzawce Betesda, podobnie jak i Evansa, było nie tyle fizyczne uzdrowienie, ile czyjeś towarzystwo. Bo Jezusowi nie chodzi tylko o zdolność sprawnego chodzenia. Bardziej chodzi Mu o chodzenie z kimś, posiadanie kogoś, kto nie tylko nam pomaga, ale – co najważniejsze – kto towarzyszy nam w życiu. W sytuacji Evansa stało się to możliwe i realne, ponieważ te kobiety postanowiły mu służyć i być blisko niego. W końcu to nic szczególnego podać komuś szklankę wody, posprzątać jego chatę, przynieść lekarstwa, zrobić herbatę, porozmawiać i spędzić z nim parę godzin. Czy to nie jest to, co Jezus nam nakazał robić? Czy to nie jest to, co najbardziej leży na sercu Evansowi, ale i każdemu człowiekowi? Czyż to nie jest nasze najgłębsze pragnienie?

Prawdziwym znaczeniem naszej wiary jest dzielenie wspólnej drogi życiowej z innymi, aby nikt nigdy nie musiał już mówić: „Nie mam nikogo”. ■

Czerwcowe święta

W Ekwadorze miesiąc czerwiec to czas obchodów tradycyjnych świąt, w tym również *Inti Raymi* – dziękczynienia składanego słońcu i ziemi za obfitość plonów. Historia tych świąt sięga czasów imperium Inków. Ustanowiono je dla uczczenia Króla Słońce i Matki Ziemi (*Pachamamy*) za dary otrzymywane podczas żniw. Pomimo mocnej kolonizacji hiszpańskiej rytuał ten przetrwał do dziś. Wierni swoim przodkom Ekwadorczycy, a w szczególności rdzenne społeczności Keczua, każdego roku w dniu 21 czerwca tańcząc udają się do rzek i wodospadów, aby oczyścić ducha, odzy-

skać energię i odnowić swoją więź z ziemią, która zapewnia im środki do życia. Wydarzenia te łączą się ze świętami narodowymi, które trwają do 1 lipca. Na całym terytorium odbywają się wówczas tradycyjne tańce, rozbrzmiewa muzyka, a stoły biesiadne uginają się głównie pod *mote*, czyli ugotowaną kukurydzą, serem, mięsem i napojami.

Pierwszym z rytuałów *Inti Raymi* jest ceremonia *intiwatana*, podczas której przynosi się ofiary, takie jak zboża, kwiaty, owoce, przyprawy i instrumenty muzyczne. Składa się je na ołtarzu i błogosławi w oczekiwaniu na przyjsie Króla Słońce. *Inti Raymi* jest początkiem przesi-

lenia letniego, które oznacza koniec jednego cyklu i początek drugiego. Z biegiem lat obchody tego święta zaczęły obejmować także tradycyjne igrzyska andyjskie, w których brali udział wszyscy uczestnicy. Występy rytualne, muzyka i taniec rozbrzmiewały na terenach położonych wzdłuż drogi międzyandyjskiej, wierzono bowiem, że w tych miejscach energia bogów i natury spotykają się, aby pobudzić uczestników tej uroczystości.

Do dziś w tych dniach wspólnoty andyjskie spotykają się i przygotowują różnego rodzaju zajęcia i rytuały na cześć *Taity Inti*. Jednym z takich przykładów może być *cotacachi*,



123RF

czyli duchowy i symboliczny obrzęd, w którym tancerze i muzycy kręcą się w kręgu, aby utrzymać ziemię w stanie czuwania i przyjmowania ofiar od ludzi. Innym, ważnym rytuałem tego dnia jest nadzorowana przez szamanów kąpiel oczyszczająca i odnawiająca energię. *Inti Raymi* obejmuje również tradycyjną *pampamesę*, czyli rytuał przodków, podczas którego ludzie dzielą się miejscowymi potrawami przygotowanymi z kukurydzy, ziemniaków, manioku czy fasoli łączonymi z różnymi mięsami, również ze świnki morskiej.

Wspólne spożywanie posiłku obrazuje jedność społeczności. Główną bohaterką świętowania jest *aya uma* (głowa diabła), która dla lokalnych społeczności ma istotne znaczenie duchowe. *Inti Raymi* doskonale ukazuje synkretyzm kultury andyjskiej i zachodniej, a *aya uma* jest właśnie

tego przykładem. W czasie podboju hiszpańskiego poddano ideę diabła, aby zasiać strach w rdzennej kulturze w czasie obchodów świąt ku czci bóstw natury, takich jak Słońce, Księżyc i Ziemia. Jego nazwę przekazywano przez stulecia jako *diablo huma*, ale tak naprawdę miał on bardzo pozytywne znaczenie, gromadził bowiem dobrą energię i był łącznikiem pomiędzy kosmosem i ziemskim życiem.

Podczas festiwalu *diablo huma* tańczy w trzech różnych tempach, by połączyć się z Ziemią, Słońcem i Księżycem. Osoba, która go reprezentuje, staje się istotą duchową i przekracza rzeczywistość, ucieleśnia energię bóstw. Jej kostium to kolorowa maska z dwiema twarzami, co ukazuje dwoistość kosmosu (dobro i zło, słońce i księżyc, dzień i noc, przyszłość i teraźniejszość, północ i południe). Na masce znaj-

dują się cztery rodzaje uszu, które nawiązują do czterech kierunków i czterech żywiołów natury: powietrza, wody, ognia i ziemi. *Diablo huma* ma także włosy, które symbolizują mądrość, oraz kwiat pszenicy i bicz, symbol władzy i autorytetu. Jego nogi pokrywa *zamarro* (strój wykonany ze skór różnych zwierząt), by kierować uczestnikami *Inti Raymi*. W niektórych społecznościach *diablo huma* gra na instrumentach dętych, tańczy też w rytm bębnów, gitar i pieśni śpiewanych przez kobiety.

Z upływem czasu wiele z tych świąt stało się atrakcjami turystycznymi, połączonymi ze sprzedażą lokalnego rękodzieła oraz gastronomią. Jednak pomimo różnych zmian pierwotnym celem wciąż jest podziękowanie Ziemi i Słońcu za przychylność i umożliwianie obfitych zbiorów. ■



123RF

Nowa nadzieja

Rząd Wietnamu dokonał historycznego kroku i zaprosił papieża Franciszka do odwiedzenia kraju. O wydarzeniu tym mówi tajwański biskup Nguyen Anh Tuan.



Wietnamie mieszka ponad sto milionów ludzi, a do Kościoła katolickiego należy prawie siedem milionów, co stanowi 9% populacji rozproszonej w 3. archidiecezjach i 24. diecezjach z 41 biskupami. W kraju jest 11 wyższych seminariów duchownych i około 7700 instytucji katolickich oraz 3047 parafii, w których pracuje 8 tys. księży. Katolicyzm jest tam drugą po buddyzmie religią i jednym z najprężniej rozwijających się Kościołów w Azji.

Prawie pięćdziesiąt lat po podboju Sajgonu przez reżim komunistyczny w roku 1975, który zapoczątkował

nową falę prześladowań lokalnego Kościoła katolickiego, władze Wietnamu, oficjalnie zaprosiły papieża Franciszka do złożenia wizyty w ich kraju w dokumencie wysłanym przez prezydenta Vo Van Thuonga, który odwiedził Watykan w lipcu ubiegłego roku.

W wigilię Bożego Narodzenia Franciszek formalnie mianował stałego przedstawiciela Stolicy Apostolskiej w Wietnamie, arcybiskupa Marka Zalewskiego, który jest jednocześnie nuncjuszem apostolskim w Singapurze, ale obecnie będzie rezydował w Hanoi. Dla podkreślenia wagi porozumienia pomiędzy

Kościółem a władzami Wietnamu papież we wrześniu 2023 r. napisał list do wietnamskich katolików, w którym ich zachęcał, aby żyli jak „dobrzy chrześcijanie i dobrzy obywatele”, dając świadectwo miłości Boga „bez względu na religię, rasę i kulturę”.

„Musimy zawsze iść naprzód... doceniając to, co nas łączy i szanując różnice” – akcentuje. Oznacza to także odpowiedzialność za wietnamskich katolików, którzy realizują swoją tożsamość, animując zarówno swój Kościół, jak i szerząc Ewangelię w życiu codziennym. Ich życie jest świadectwem, które

dzięki stworzeniu przez państwo „sprzyjających warunków korzystania z wolności religijnej” może pomóc wiernym katolikom „promować dialog i być nową nadzieją dla kraju”.

Sześćdziesięcioletni Louis Nguyen Anh Tuan, biskup diecezji Hà Tĩnh, tak komentuje gest Franciszka: „Ludzie byli bardzo szczęśliwi, gdy otrzymali list papieża Franciszka. Po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do wietnamskich wiernych, a oni już czekają na możliwość powitania go we własnym kraju. Już dawno chcieliśmy go zaprosić, ale dziś również rząd chce tej wizyty”.

Mówiąc o stosunkach pomiędzy Stolicą Apostolską a Wietnamem, biskup Anh Tuan zauważa: „Ta wizyta jest rezultatem bardzo cierpliwych działań, zarówno Stolicy Apostolskiej, jak i przedstawicieli rządu. Ważnym krokiem była wizyta prezydenta w Watykanie w lipcu ubiegłego roku, podczas której podpisano porozumienie o obecno-

ści stałego przedstawiciela Stolicy Apostolskiej w Hanoi. Oczekujemy, że obecność papieża bardzo pomoże w naszej pracy duszpasterskiej. W ostatnich latach zaobserwowaliśmy zmianę nastawienia do Kościoła, więcej wolności w wyznawaniu wiary”. W czasie pandemii koronawirusa działalność Kościoła w Wietnamie była bardzo widoczna, co zostało docenione przez rządzących. Biskup przypomina: „Sajgon był bardzo dotknięty pandemią, a zaangażowanie, z jakim wielu księży, zakonnic i świeckich pomagało ofiarom, zostało docenione przez rząd. Wzrosło zaufanie do Kościoła katolickiego i myślę, że była to wyjątkowa okazja do złożenia świadectwa wiary poprzez pomoc najbardziej potrzebującym”.

Jednakże rozwój katolicyzmu w kraju takim jak Wietnam wciąż pozostaje wyzwaniem: „Przepaść pomiędzy dużymi miastami a obszarami wiejskimi jest bardzo duża – wyjaśnia biskup Hà Tĩnh. – W mojej diecezji widzę młodych ludzi wy-

jeżdżających do Sajgonu, Hanoi, Da Nang, Hai Phong, ale także do Korei, Japonii, Malezji czy Stanów Zjednoczonych i Europy, gdzie mogą zarobić na życie. Edukujemy dzieci w zakresie postrzegania wiary jako czegoś w rodzaju duchowego bagażu, który można zabrać ze sobą, gdziekolwiek się w przyszłości znajdą. Jednakże jako część Kościoła synodalnego powinniśmy bardziej współpracować z Kościołami sąsiednich krajów. Wietnamscy katolicy tworzą dynamiczną wspólnotę, gdziekolwiek się gromadzą. Staramy się wysyłać do takich grup misjonarzy, którzy swoją opieką duszpasterską nie tylko służą Wietnamczykom, ale także Kościołom lokalnym, do których są posyłani.

Posługa misjonarzy jest możliwa także dzięki temu, że w Wietnamie istnieje długoletnia tradycja powołań do kapłaństwa i życia konsekrowanego.

Wietnamscy misjonarze potwierdzają, jak żywy jest Kościół w Wietnamie. W zeszłym roku – w mojej diecezji było 105 kandydatów do seminarium duchownego, ale mogliśmy przyjąć tylko 30. Niektórzy biskupi wysyłają tych, których nie mogą przyjąć, do innych krajów, np. Nowej Zelandii czy Australii. Powołań jest mnóstwo, choć bardziej na obszarach wiejskich niż w miastach. Zjawisko to można odczytywać ze społecznego punktu widzenia: są to obszary najbiedniejsze, a miejscowe rodziny katolickie są znacznie bardziej pobożne. Ale ja patrzę na sens duchowy: to z tych konkretnych miejsc Bóg chce powoływać nowych misjonarzy, aby służyli królestwu Bożemu. W końcu, jak powiedział Jezus w Ewangelii, «Błogosławieni jesteście, ubodzy, albowiem wasze jest królestwo Boże».



Laudato si – pochwalony bądź

„I śpiewam: pochwalony bądź! A wy, stworzenia Boże, słuchajcie mej pieśni i chwalcie razem ze mną Tego, co was kocha” – to cytat z *Pieśni słonecznej* św. Franciszka, a jednocześnie tytuł i przesłanie trzeciej encykliki papieża Franciszka *Laudato si*, czyli pochwalony bądź.

Encyklikę *Laudato si* wydano w roku 2015. Jest ona manifestem wzywającym do refleksji nad kondycją współczesnego świata. W jej wstępie papież Franciszek wyraża zaniepokojenie stanem środowiska naturalnego, podkreślając, że ziemia – nasz wspólny dom – znajduje się w poważnym kryzysie ekologicznym. Jest to problem, który dotyka wszystkich ludzi, zwłaszcza najuboższych. Papież zwraca uwagę, że zanieczyszczenie środowiska, zmiany klimatyczne, utrata różnorodności biologicznej i wiele innych problemów jest związanych z naszym sposobem życia, systemem gospodarczym oraz brakiem odpowiedzialności za wspólne dobro. Wzywa do dialogu na temat ekologii oraz do podjęcia konkretnych dzia-

łań na rzecz ochrony środowiska i walki z nierównościami społecznymi poprzez zmianę stylu życia, współpracę międzynarodową i zaangażowanie społeczne. Podkreśla konieczność wspólnej pracy wszystkich ludzi, niezależnie od przekonań religijnych czy światopoglądowych, na rzecz ochrony naszej planety i tworzenia bardziej sprawiedliwego społeczeństwa. Nawołuje do odpowiedzialności oraz do modlitwy w intencji pomyślności naszej planety i przyszłych pokoleń.

Przypomina, że powstaaliśmy z prochu ziemi, nasze ciało zbudowane jest z pierwiastków naszej planety, oddychamy jej powietrzem i pijemy jej wodę. Nie możemy oddzielić swojego życia od natury, bo sami jesteśmy jej częścią. Franciszek odnosi

się do encyklik poprzednich papieży napisanych na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat, potwierdzając, że problem ekologii i poszanowania środowiska naturalnego nie jest wymysłem nowoczesnych liberałów, ale nieodłącznym elementem życia chrześcijańskiego.

Pierwszy rozdział encykliki *Laudato si* skoncentrowany jest na ekologii integralnej. Papież Franciszek uwydatnia potrzebę zrozumienia ekologii w szerszym kontekście, łącząc ochronę środowiska z kwestiami sprawiedliwości społecznej i ekonomicznej. „Młodzi wymagają od nas zmian. Zastanawiają się, jak to możliwe, że ubiegamy się o budowanie lepszej przyszłości, nie myśląc o kryzysie środowiska i cierpieniach ludzi zepchniętych na margines społeczeństwa” – napisał. Wszystkie aspekty życia na ziemi są ze sobą powiązane, co oznacza, że ochrona środowiska nie może być rozpatrywana bez uwzględnienia innych kwestii, takich jak sprawiedliwość społeczna, rozwój ekonomiczny czy duchowy.

Wszystkie te sfery życia wzajemnie na siebie wpływają. Ekologia integralna zakłada więc troskę o całe stworzenie, nie tylko o człowieka. To szacunek dla całej natury i wszystkich istot, nie tylko tych, które przynoszą człowiekowi bezpośrednią korzyść. Ekologia integralna wymaga uwzględnienia sprawiedliwości społecznej, zwłaszcza w kontekście ubóstwa i nierówności społecznych, które często idą w parze z degradacją środowiska. Choć na pierwszy rzut oka tego nie widać, ale ma ona



123RF



JESUS HUERTA / JMI LISBOA 2023/FLICKR

też głęboki aspekt duchowy – rozwój więzi z naturą pozwala dostrzec w niej obecność Boga. Papież wskazuje, że szacunek dla przyrody jest integralną częścią życia religijnego i moralnego.

W kolejnej części encykliki Franciszek mówi o złożonych powiązaniach pomiędzy środowiskiem naturalnym a ludzkim rozwojem, argumentując, że ich integralność jest konieczna dla zachowania godności ludzkiej oraz dobrobytu planety. Zauważa, że istnieje głębokie wzajemne oddziaływanie między kondycją środowiska naturalnego a warunkami życia ludzi. Zanieczyszczenie środowiska, degradacja ekosystemów i zmiany klimatyczne mają bezpośredni wpływ na zdrowie, bezpieczeństwo i dobrobyt ludzi, zwłaszcza najuboższych. Obecnie żyjemy w „globalnym społeczeństwie niesprawiedliwości społecznej”, w którym istnieje ogromna dysproporcja pomiędzy bogatymi

a biednymi, a cierpią na tym przede wszystkim ci, którzy nie są w stanie bronić swoich praw. „Zmiana jest czymś pożądanym, ale budzi niepokój, kiedy prowadzi do degradacji świata i jakości życia znacznej części ludzkości”. Ochrona środowiska naturalnego jest więc bardzo istotną częścią ochrony godności ludzkiej. Rozwój ludzki nie może odbywać się kosztem zniszczenia środowiska, ponieważ te obydwa cele są ze sobą ściśle powiązane.

Franciszek wzywa do podjęcia konkretnych akcji na rzecz ochrony środowiska i promowania zrównoważonego rozwoju. Zachęca do zmiany stylu życia, systemów produkcji i konsumpcji, a także do współpracy międzynarodowej w celu rozwiązania globalnych problemów ekologicznych. Encyklika *Laudato si* uwydatnia również potrzebę sprawiedliwości międzypokoleniowej, czyli wzięcie odpowiedzialności za zachowanie planety dla przyszłych

pokoleń. Papież zauważa, że obecne działania mają konsekwencje dla przyszłych pokoleń, dlatego ważne jest, abyśmy podejmowali decyzje uwzględniające dobro naszych prawnuków.

Laudato si to bardzo ważny dokument papieski, który łączy troskę o środowisko naturalne z kwestiami społecznymi, ekonomicznymi i duchowymi. Ochrona środowiska naturalnego nie jest jedynie sprawą ekologii, ale także moralności i sprawiedliwości społecznej. Zmiany klimatyczne, utrata różnorodności biologicznej, nierówności społeczne i kryzys moralny to problemy, które wymagają natychmiastowych działań, zarówno na poziomie indywidualnym, jak i globalnym. Aby chronić nasz wspólny dom – Ziemię – oraz promować godność i dobrobyt wszystkich ludzi, zwłaszcza najuboższych, konieczne jest zjednoczenie wysiłków wszystkich ludzi, Ciebie i mnie również. ■

Edukacja w Chrystusie

W roku 1996 siostry ze Zgromadzenia Służebnic Bożego Serca przejęły zarządzanie szkołą im. Świętej Teresy, założoną wiele lat wcześniej w Luandzie przez siostry terezyjanki. Dzięki ogromnemu wsparciu – m.in. hiszpańskiej organizacji pozarządowej Manos Unidas – ośrodek został wyposażony w odpowiednią infrastrukturę i w roku szkolnym 2023/24 przyjął 825 uczniów.

Samochód zostawiliśmy przed ogrodzeniem szkoły im. Świętej Teresy, po czym obeszlśmy je dookoła, aż w końcu znaleźliśmy główną bramę, która jako jedyna pozostaje otwarta podczas zajęć. Szkoła znajduje się w dzielnicy Palanca, ubogiej części stolicy Angoli, gdzie brakuje dróg asfaltowych, a skromne parterowe domy stoją po obu stronach brudnych ulic. Podobnie jak inne slumsy w Luandzie Palanca rozrosła się szybko i przypadkowo, aby pomieścić ludzi uciekających przed wojną domową, która wykrwawiała Angolę w latach 1975-2002 i postawiła MPLA (Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli – Partia Pracy), partię rządzącą krajem od uzyskania niepodległości, przeciwko opozycyjnej partii UNITA (Narodowy Związek na rzecz Całkowitego Wyzwolenia Angoli).

Gdy wchodzimy do środka, widzimy chłopców i dziewczęta w oficjalnych mundurkach – kremowych koszulkach polo z niebieską lamówką i herbem szkoły. Siostra Carlota Martínez, dyrektorka ośrodka od 2020 r., natychmiast wychodzi nam na spotkanie i wita nas swoim niepowtarzalnym andaluzyjskim akcentem, od czasu do czasu okraszonym portugalskim słowem, które wkrada się do jej wypowiedzi. Chociaż nie należała do grupy sióstr, które przybyły do Palancy w roku 1996, to jednak całkowicie się z nimi identyfikuje: „Kiedy tu przybyliśmy, stały tylko dwa proste małe domki,

a dzieci przychodziły z puszkami do siedzenia, ponieważ nie było stołów ani krzeseł. Zaczęliśmy szukać funduszy, aby uczniowie mogli się uczyć w lepszych warunkach” – mówi, wskazując na obecne udogodnienia, dając do zrozumienia, że naprawdę im się udało.

Rok później na szkolnym dziedzińcu wybudowano dom zakonny, gdzie obecnie we wspólnocie mieszkają dwie Hiszpanki, Argentynka, Angolka i Paragwajka, a także miejscowa kandydatka, która pragnie zostać Służebnicą Bożego Serca. Dwa lata później zbudowano pierwszy jednopiętrowy budynek szkoły, a w latach 2002-2003 drugi, tym razem sfinansowany przez Manos Unidas, który w 2007 r. podjął się również budowy trzeciego. Ta katolicka organizacja pozarządowa współpracowała też przy innych projektach edukacyjnych, a w 2023 r. sfinansowała budowę krytego boiska sportowego, które zajmuje jedną stronę dziedzińca. Liczba uczniów w szkole Świętej Teresy rosła w tym samym tempie co obiekty. Obecnie uczy się w niej 825 chłopców i dziewcząt w wieku od 5 do 15 lat, którym towarzyszy około 45 nauczycieli i pracowników obsługi.

Kontekst ekonomiczny

Szkoła otwarta jest dla wszystkich, choć s. Carlota przyznaje, że mają pewien pułap zarezerwowany dla uczniów katolickich. Po zakoń-

czeniu zapisów, aby zagwarantować dzieciom jak najlepsze wyniki w nauce „przeprowadzamy egzamin wstępny i przyjmujemy tylko tych uczniów, którzy zdają” – mówi dyrektorka. Opłata maksymalna to 3500 kwanz (niecałe cztery euro czyli około 20 złotych) miesięcznie, czyli nieco mniej niż opłata wyma-



gana w większości angolskich szkół o tym samym standardzie. Jednak ci, którzy nie mogą regularnie płacić, nie są wydalani jak w innych szkołach, ale kończą edukację w nadziei, że ich rodziny zapłacą przed ogłoszeniem wyników. Ponadto szkoła ma około pięćdziesięciu uczniów korzystających ze stypendiów, które są uzależnione od wyników w nauce i w zależności od sytuacji rodzinnej mogą wynosić 50% lub 75% czesnego.

Szkoła im. Świętej Teresy obejmuje wszystkie etapy obowiązkowej edukacji w Angoli, która rozpoczyna się w wieku pięciu lat dla przedszkolaków, kontynuuje cykl podstawowy, od pierwszej do szóstej klasy, i kończy się pierwszym cyklem szkoły średniej, siódmą, ósmą

i dziewiątą klasą. Uczniowie, którzy chcą się dalej uczyć, przechodzą do tak zwanego szkolnictwa średniego i wybierają pomiędzy kształceniem zawodowym a przygotowaniem do nauki na uniwersytecie, które w zależności od dziedziny może trwać trzy lub cztery lata.

Na papierze wszystko wygląda idealnie, ale w roku szkolnym 2023/24 miliony angolskich dzieci nie były w stanie chodzić do szkoły. Rząd nie inwestuje w budowę szkół ani w kształcenie nauczycieli, w niektórych miejscach preferowany jest język portugalski, zaś w innych różne języki narodowe. Na poziomie edukacji „duże miasta są lepiej obsługiwane – przyznaje siostra Carlota – a prowincje są całkowicie zaniedbane. Nauczyciele w szkołach

publicznych nie mają odpowiedniego wsparcia, brakuje więc ich, co sprawia, że bywają klasy z 80 lub 90 uczniami szkół podstawowych. Co nauczyciel może zrobić z taką liczbą dzieci?”.

Innym problemem są podręczniki, które zasadniczo są bezpłatne do szóstej klasy szkoły podstawowej, ale potem „widać ludzi sprzedających je na ulicach, podczas gdy my nie dostajemy żadnych” – podsumowuje.

Ideologia

Służebnice Bożego Serca od samego początku starały się stworzyć rodzinną atmosferę w szkole, traktując uczniów z bliskością, poznając ich rodziny, wychowując w chrze-





ścijsjańskich wartościach i dbając o dobre przygotowanie nauczycieli. W każdym semestrze organizują dobrowolne rozmowy formacyjne z rodzicami, a okresowo sesje z nauczycielami na temat konkretnych przedmiotów, takich jak matematyka, historia czy język portugalski, ale także na temat aspektów duchowych i charyzmatycznych. Ideologią szkoły im. Świętej Terezy jest, według słów siostry Carloty, „wychowanie i przekazywanie osoby Jezusa Chrystusa poprzez edukację”.

Większość szkół prowadzonych przez Kościół katolicki w Angoli ma charakter publiczno-prywatny, bo państwo wybiera, wysyła i opłaca nauczycieli. W przypadku tej szkoły tylko 70% nauczycieli finansuje państwo, podczas gdy „pozostałe 30% to współpracownicy, których opłacamy ze składek rodziców i in-

nej pomocy, którą otrzymujemy – mówi s. Carlota. – Kiedy państwo wysyła nauczyciela, on już wie, że przychodzi do szkoły katolickiej, z określoną ideologią i projektem edukacyjnym. Wyjaśniamy to, a jeśli tego nie akceptuje, prosi państwo o wysłanie go do innej szkoły, co się rzadko zdarza”.

Nauczyciele, z którymi rozmawialiśmy, byli bardzo zadowoleni z pracy w szkole i to nie tylko dlatego, że siostry codziennie przynoszą owoce i różne jedzenie do pokoju nauczycielskiego, co jest niespotykane w innych szkołach. Antonio Pululu, chrześcijanin baptysta i nauczyciel fizyki, pracuje tu od 2006 r. i mówi, że atmosfera jest bardzo dobra. „Mamy komfort pracy, bo oprócz przedmiotów objętych programem nauczania przedstawiamy także postać Jezusa Chrystusa jako wzór życia”. Nauczycielka matematyki

Elisabeth Bembo również mówi, że czuje się tu dobrze: „To mój pierwszy rok w szkole, ale jestem jej byłą uczennicą i kiedy skończyłam szkołę średnią, odbyłam tu staż. Jestem zadowolona z moich kolegów, z których niektórzy byli moimi nauczycielami”.

Katolicyzm i sekty

Tylko 20% uczniów tej szkoły to katolicy, pozostali należą do Kościołów protestanckich lub jednej z wielu sekt chrześcijańskich, których w Angoli jest coraz więcej. Dla siostry Carloty ta ogromna różnorodność wyznań nie stanowi problemu. „Mamy wiele wspólnego i nikt nie jest daleko od tego, co tutaj oferujemy”, po czym dodaje: „Od najmłodszych lat staramy się pokazać uczniom Jezusa Chrystusa i Jego wartości, aby sami mogli wy-



brać własną drogę. Cała nasza katecheza idzie w tym kierunku”.

Przekonanie siostry Caroloty o wielkim znaczeniu głoszenia Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie jest absolutne i uważa ona, że jest to największa służba, jaką szkoła może wnieść do angolskiego społeczeństwa, zwłaszcza w kontekście religijnym kraju, wobec którego misjonarka jest bardzo krytyczna. „Istnieje wiele synkretyzmu i wiele zmian w Kościele, tak jakby ludzie nie zakładali wierności wyznaniu. Jeśli chodzi o Kościół katolicki, ewangelizacja tutaj opiera się na Starym Testamencie i czuję, że istnieje potrzeba wyraźnego głoszenia słowa Jezusa Chrystusa. Zauważyłam, że katechezy, homilie księży, a nawet szkolenia duchownych są bardzo normatywne, skoncentrowane na dziesięciu przykazaniach. Jest zbyt duży nacisk na zapamięty-

wanie, a to, czego bardzo potrzeba, to pomoc ludziom w poznaniu osoby Jezusa Chrystusa, doświadczeniu Go i dobrowolnym wybraniu Jego nauk. To jedyny sposób na głębokie i osobiste doświadczenie”.

Kolejnym wyzwaniem jest silny wpływ islamu w Angoli, zwłaszcza w peryferyjnych dzielnicach, takich jak Palanca. „Współistnienie z muzułmanami jest bardzo dobre – mówi s. Carlota – ale martwi nas to na poziomie ewangelizacji a nie w szkole, ponieważ muzułmańscy uczniowie, których mamy, wiedzą, że muszą przestrzegać zasad religii chrześcijańskiej tak jak inni i to akceptują”.

Ambulatorium

Podczas przerwy wychodzimy na dziedziniec. Uczniowie nie mogą wychodzić na zewnątrz, ale siostry za-

warły umowę z kilkoma sąsiadkami, pozwalając im sprzedawać w szkole frytki i napoje bezalkoholowe. Nie wymaga się od dzieci niczego poza tym, aby przed powrotem do klas posprzątały patio.

Przed wyjazdem widzimy jeszcze budynek na terenie szkoły, którego wcześniej nie zauważyliśmy. „To ambulatorium – mówi nam siostra. – Mamy umowę z Provita, diecezjalnym programem opieki zdrowotnej Caritas. Zapewniamy przestrzeń, a oni zapewniają nam personel medyczny i niezbędny sprzęt. Jest to dobra struktura konsultacyjna, z laboratorium do wielu rodzajów analiz, ginekologią i innymi usługami medycznymi. Każdego dnia do naszej placówki przychodzi od 80 do 100 osób, co nas cieszy, ponieważ edukacja jest ważna, ale okolica potrzebuje również opieki zdrowotnej”.

Zapytałem jeszcze siostrę Carlotę Martínez, dyrektorkę szkoły im. Świętej Teresy, o kilka osobistych spraw.

Jak zrodziło się siostry powołanie zakonne?

Pierwsze ziarna mojej wiary kiełkowały wśród moich dziadków, rodziców i rodzeństwa. Uczyłam się w szkole Służebnic Bożego Serca w Sewilli, moim rodzinnym mieście, i postanowiłam zostać jedną z nich. W wieku 17 lat poprosiłam rodziców o pozwolenie na wstąpienie do postulatu, na co mi pozwolili. Byłam wtedy bardzo młoda i moje powołanie do edukacji nie było jeszcze dla mnie jasne, ale odkryłam je w miarę postępów w nauce.

A siostry powołanie misyjne?

Studiowałam filologię hiszpańską i pracowałam w różnych szkołach naszego zgromadzenia w Andaluzji, ale kiedy miałam 32 lata, zaczęłam zastanawiać się, czego Jezus jeszcze ode mnie oczekuje. Czułam się dobrze w Hiszpanii, ale kiedyś podczas rozmowy z przełożonymi zaproponowano mi doświadczenie misyjne. W 2005 r. przyjechałam do Angoli na okres trzech lat, który trwał dwanaście lat. Następne trzy lata spędziłam w Manili (Filipiny), ale w 2020 r. powróciłam do Angoli i przejęłam kierownictwo szkoły.

Jak się siostra czuje w Angoli?

Jestem tu szczęśliwa. Angolczycy są bardzo gościnni i pomocni. Kiedy chodzę po okolicy, to ludzie mnie pozdrawiają, ja pozdrawiam ich i czuję się częścią Palancy. Czuję się tu kochana, mile widziana i doceniana. Moje powołanie misyjne narodziło się tutaj i tutaj zaczęłam poznawać kontynent afrykański, od geografii



po wartości kultur afrykańskich, ponieważ obecnie w Hiszpanii Afryka nie jest ani badana, ani znana.

Jak siostra widzi przyszłość tego kraju?

Bardzo się martwię. Niektórzy rodzice naszych uczniów proszą nas

o oświadczenia, że ich dziecko uczy się z zamiarem uzyskania wizy do innego kraju. Zadaję sobie czasem pytanie, jaka jest przyszłość kraju, z którego ludzie chcą wyjeżdżać. Poziom korupcji rośnie, a na poziomie politycznym mamy demokrację, która jest dyktaturą. Szkoda. Mimo to chciałabym tu pozostać. ■

O misjach się nie zapomina



Już od ponad trzech miesięcy jestem w Polsce, ale sercem wciąż tkwię w peruwiańskiej Arequipie, gdzie spędziłam ostatnie dwa lata. Słuchając wcześniej opowieści innych świeckich misjonarzy, widziałam w ich oczach dziwną tęsknotę i trudną do określenia emocję, kiedy opowiadali o swojej pracy w kraju misyjnym. Mieli różne przygody i doświadczenia, często niełatwe, ale zawsze odnosiłam wrażenie, że nie żałują podjętej decyzji i chętnie wyjechaliby jeszcze raz. I to właśnie bardzo mnie zainspirowało do wyjazdu, a jednocześnie skłaniało do rozmyślań, czy będę mieć podobne odczucia, czy moja praca misyjna na zawsze pozostanie w moim sercu i pamięci?

Po powrocie do kraju i jako takim przyzwyczajeniu się do tak dobrze znanej, a jednak innej rzeczywistości przyszedł czas na przemyślenia. Wyjeżdżając z Peru myślałam, że znacznie łatwiej będzie mi się przyzwyczaić do ponownego życia w Polsce, bo przecież za wieloma

rzeczami bardzo tęskniłam. Za drzewami, kiszonymi ogórkami, pierogami, sernikiem czy czekoladą. Jednakże chodząc po ulicach Krakowa, dopadały mnie wspomnienia spacerów po Arequipie czy smaki tradycyjnych peruwiańskich dań. Wtedy do mnie dotarło, czym jest ta tęsknota, którą widziałam w oczach innych misjonarzy. I choć cieszę się z powrotu do kraju, to jednak Peru stało się częścią mojego życia, która na zawsze pozostanie w moim sercu i pamięci.

Te dwa lata pełne były ciekawych, pięknych i ubogacających, ale także trudnych doświadczeń. Zderzenie z inną kulturą zawsze ma pozytywne i negatywne aspekty. Kraj ten ma niezwykle piękne i zróżnicowane bogactwa naturalne – plaże, wysokie fale oceanu, góry ze szczytami dochodzącymi do 6 tys. metrów n.p.m czy dżunglę – ale też bogactwo kulturowe: pyszną kuchnię i niezliczone tańce narodowe wykonywane przy każdej okazji, np. święta miasta, rocznicy istnienia szkoły czy urodzin znajomego. Spontaniczność i serdeczność wielu ludzi – młodzieży, dzieci i starszków – z prowadzonych przeze mnie grup duszpasterskich niejednokrotnie rekompensowało trudy pracy: zamknięte drzwi niektórych domów, niezrozumienie idei misji świeckich, kurz i pył wulkaniczny nie tylko w powietrzu,

ale i na włosach, skórze i w oczach czy transport miejski tak bardzo różniący się od polskiego. Wszystko to jednak tworzy całą historię mojej pracy misyjnej, w której piękne momenty nie byłyby tak wartościowe bez tych trudnych chwil.

W czasie tych dwóch lat przygotowywałam młodzież i dorosłych do przyjęcia sakramentów, pracowałam w przedszkolu opiekując się dziećmi i ucząc je angielskiego. Odwiedzałam mieszkańców, zwłaszcza tych najbardziej samotnych oraz chorych, i starałam się towarzyszyć im w codziennym życiu. Nie brakowało też momentów kryzysowych, kiedy pytałam samą siebie, czy jestem w dobrym miejscu i czy ta moja praca ma sens. Bardzo mi wówczas pomagał św. Daniel Comboni, którego listy często dawały mi odpowiedzi na dręczące pytania, ale także życie wspólnotowe, bo wiedziałam, że nie jestem tam sama. Teraz dziękuję Bogu za ten szczególny czas, bo wiem, że było warto. ■

Bakhita, czyli szczęśliwa

Jakiś czas temu pisałem o św. Danielu Combonim oraz misjonarce Giuseppinie Scandoli, którzy dali nam piękny wzór gorliwości misyjnej, ewangelizując mieszkańców Sudanu i służąc im z wielkim oddaniem. Tym razem opowiem Wam o św. Józefinie Bakhicie, która pochodzi z tego kraju.

Święta Bakhita to niezwykła osoba. Urodziła się ok. 1869 r. w sudańskiej prowincji Darfur. Ona sama nie pamiętała dokładnej daty swoich urodzin, bo w dzień, kiedy została uprowadzona przez handlarzy niewolników, ze strachu straciła częściowo pamięć. Oprawcy nie mogąc dowiedzieć się od niej imienia, szyderczo nadali jej nowe imię „Bakhita”, co po arabsku oznaczało „szczęśliwa”. Porwano ją, gdy miała 9 lat. Do tego momentu żyła

szczęśliwie i beztrosko. Miała trzech braci i trzy siostry. Jej ojciec był bratem szefa wioski. Był szanowanym i dość zamożnym człowiekiem.

Przez dziesięć długich lat Bakhita trafiała do różnych arabskich właścicieli. Odsprzedawano ją i kupowano. W tym czasie była upokarzana i maltretowana, na jej ciele zrobiono aż 144 rytualnych nacięć. Żeby rany zbyt szybko się nie goiły, nakładano na nie sól. Wielokrotnie mdlała podczas tych bolesnych za-

biegów. Później tygodniami leżała na słomianym łóżku w nadziei, że się wykuruje. Cudem ocalała, jak wspominała po latach.

Czas zmian na lepsze nastąpił, kiedy wykupił ją włoski konsul Calisto Legniani. W roku 1882 zabrał ją do Włoch. Rodzina Legniani traktowała ją bardzo dobrze. Bakhita po raz pierwszy od czasu porwania poczuła się bezpiecznie. Konsul oddał ją, a także swoją córkę Mimminę do siostr kanosjanek, by przygotowa-



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW

ły je do chrztu. Pod koniec katechumenatu Bakhita przyjęła sakrament chrztu, bierzmowania i Eucharystii. Podczas celebracji była bardzo wzruszona i pełna wdzięczności, że stała się córką Boga, który ją bezgranicznie kocha. Do chrzcielnicy podeszła ze łzami szczęścia w oczach i pełna wdzięczności ją ucałowała. Podczas chrztu otrzymała imię Józefina jako znak rozpoczęcia nowego życia. Miała wówczas 21 lat.

Zakochana w Bogu, który ją bezmiernie kocha, zdecydowała się wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Kanosjanek w Schio, nieopodal miasta Vinceny. W zakonie pracowała jako kucharka, furtianka, szwaczka, praczka... Jej delikatny głos i serdeczne spojrzenie wzbudzały sympatię i przyciągnęły wielu ludzi do kościoła. W klasztorze służyła przez 50 lat. Umarła 8 lutego

1947 r. w opinii świętości. Zaraz po śmierci ludzie tłumnie udawali się do jej grobu, prosząc o wstawiennictwo u Boga. Jej kanonizacji dokonał Jan Paweł II w dniu 1 października 2000 roku.

Kochani Młodzi, zastanówmy się, co było sekretem życia Józefiny Bakhity. Skąd się u niej wzięła odwaga, by przebaczyć swoim oprawcom? Skąd siła, by dalej nie żywić ogromnego poczucia krzywdy? Odpowiedź jest jedna: od Jezusa z Nazaretu. Przebaczyła swoim oprawcom, bo spotkała Boga – Jezusa Chrystusa. Spotkała Tego, który pierwszy ją pokochał. Nie ma chrześcijaństwa bez spotkania Jezusa Chrystusa. Nie chodzimy do kościoła, bo chcemy się przypodobać rodzicom czy znajomym. Nie chodzimy do kościoła z przymusu, ale dlatego, że życie z Jezusem jest piękne, spełnione i szczę-

śliwe. Kiedy pragniemy i szukamy szczęścia, to tak naprawdę szukamy Jezusa. On sam mówi, że jest drogą, prawdą i życiem (por. J 14, 6). On jest Życiem przez duże ż. Jeżeli pragnę życia, to idę do Źródła Życia. My jednak wielokrotnie pijemy wodę z kałuży tego świata, chcąc nasycić pragnienie miłości i szczęścia, zamiast od razu udać się do źródła najczystszej wody, które może nas naprawdę nasycić, a jest nim Bóg. On kocha nas czule i zawsze jest nam bliski. Niepohamowany pęd do władzy, pieniędzy i używania wszelkich dóbr rodzi tak wiele przemocy i samotności. Natomiast logika służby i miłości rodzi poczucie szczęścia i spełnienia, którego tak bardzo stęsknione jest każde serce.

Bóg powołuje mnie i Ciebie do świętości. Świętość nie jest czynieniem rzeczy niemożliwych czy



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW



nadzwyczajnych, nie jest też jakąś perfekcyjną doskonałością moralną, bo tylko Bóg jest doskonały moralnie. To jednak nie znaczy, że mamy pobażać grzechowi w swoim życiu. Nie! Świętość jest zjednoczeniem z Bogiem. Kiedy jesteśmy z Nim zjednoczeni, to On nas przemienia, przemienia nasze serce i życie. My o własnych siłach nie zmienimy naszego życia na lepsze. Oczywiście, zaangażowanie osobiste jest bardzo ważne, ale ważniejsza jest łaska Boża. Kiedy się modlimy, przystępujemy do sakramentów, żyjemy przykazaniami Bożymi, miłością Boga, siebie i bliźniego to Boża miłość jest w naszych sercach i wtedy czujemy się szczęśliwi. Grzech zawsze jest tragedią, bo oddala nas od źródła miłości, czyli od Boga i od siebie nawzajem.

Doświadczamy wówczas okrutnego osamotnienia i pustki. Spójrzmy na naszą dzisiejszą bohaterkę, Józefinę Bakhitę. To tylko dzięki miłości Bożej mogła przebaczyć tak wiele okropności, których doświadczyła w swoim życiu. Ktoś po takich przeżyciach z łatwością mógłby wpaść w depresję i niszczące poczucie krzywdy. Z nią tak nie było. Ona umiała wybaczyć i zaakceptować zło, które na nią spadło. Kochała tak bardzo każdego człowieka, jak gdyby nigdy nic złego jej nie spotkało. Na pewno jej ciało nosiło blizny zła do końca życia, ale serce było krystalicznie czyste, oczyszczone miłością Bożą.



Kiedy byłem w Medjugorje, chłopak z Polski, uzależniony od narkotyków, opowiadał, jak pierwszy raz przyjechał do wspólnoty Cenacolo i zobaczył tam innych chłopców radosnych i uśmiechniętych. Sam wyniszczony i smutny dziwił się i zastanawiał, co za narkotyki biorą, że są tacy szczęśliwi. Myślał, że muszą brać coś mocnego. Dopiero po jakimś czasie zrozumiał, że to modlitwa różańcowa, adoracja, Msza św. i wspólnota zmieniły ich życia na lepsze, radośniejsze i szczęśliwsze. To Bóg zmienił ich życie, jego również. Bóg bowiem jest źródłem szczęścia. Może dokonać rzeczy niemożliwych dla mnie i dla Cie-

bie. Może nas wyciągnąć z najgłębszych i najciemniejszych otchłani lęku, smutku, strachu, braku poczucia sensu, nałogów, grzechów. Jeśli tylko wyciągniemy do Niego rękę. On zawsze ma wyciągniętą do nas dłoń i pragnie, byśmy stali się Jego uczniami. Jezus jest Dobrym Pasterzem i prowadzi nas na pastwiska, które nasycają spełnieniem i szczęściem.

W roku 2015 papież Franciszek 8 dzień lutego ustanowił Światowym Dniem Modlitwy i Refleksji Przeciwnie Handlowi Ludźmi. Handel ludźmi trwa bowiem dalej. Jest współczesnym niewolnictwem i przybiera różne formy, np. przymusowej pracy, często w nieludzkich warunkach, wykorzystywanie w przemyśle erotycznym, zmuszanie do prostytucji nawet dzieci, zmuszanie do popełniania przestępstw i przymusowych małżeństw, handel organami itp. Święta Bakhita patronuje wszystkim inicjatywom mającym na celu zatrzymanie tego procederu. Misja Kościoła ma na celu godność człowieka od naturalnego poczęcia aż do naturalnej śmierci. Kościół jako wspólnota uczniów Jezusa Chrystusa zawsze będzie stał po stronie człowieka i jego godności.

Józefina Bakhita jest dla nas ikoną nadziei. Nadzieja otwiera horyzonty przyszłości, a desperacja je zamyka. Bakhita, dzięki łasce Bożej, uwolniła się od ciężaru przeszłości i żyła twórczo w teraźniejszości. Bądźmy zatem i my ludźmi nadziei. ■



Chcesz zostać misjonarzem?

SKONTAKTUJ SIĘ:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com
o. Paweł Opiola MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Radość bycia misjonarzem

Nazywam się Antony Mkhari. Jestem misjonarzem kombonianinem. Obecnie posługuję w Republice Południowej Afryki, skąd pochodzę. To tutaj 4 czerwca 2011 r. zostałem wyświęcony w swojej rodzinnej parafii pw. Matki Bożej Wniebowziętej. Po święceniach przydzielono mnie do pracy w prowincji Malawi-Zambia. W Zambii posługiwałem 9 lat w ramach parafialnej pracy duszpasterskiej. Parafia, w której pracowałem, jest bardzo aktywna. Wiele się w niej dzieje. Działają chóry, jest grupa liturgiczna oraz grupy modlitewne, mała wspólnota chrześcijańska, prowadzi się opiekę domową, a także szkolenia liderów. Każda grupa wykonuje swoje zadania pod czujnym okiem energicznych liderów. I tak na przykład w każdy weekend członkowie chóru spotykają się na próbach, aby później prowadzić Msze Święte w niedzielę i podczas specjalnych okazji. Wszyscy członkowie są bardzo aktywni i oddani parafii. Dzięki ich oparciu Msze są bardzo uroczyste. Od wtorku do piątku ludzie przychodzą do kościoła na Eucharystię i inne modlitwy w swoich grupach. W niedzielę natomiast przychodzą się modlić pozostali wierni. To niepojęte, jak wielu ludzi lubi się wspólnie modlić. Tam, gdzie pracowałem w Zambii, liczba chrześcijan jest większa niż w dekanacie, z którego pochodzę.

W każdej zambijskiej parafii działają Małe Wspólnoty Chrześcijańskie.



Są to niewielkie grupy złożone z ok. siedmiu rodzin, które razem się modlą, dzielą się słowem Bożym i swoimi codziennymi doświadczeniami żywotnymi. W tej małej grupie czują obecność i miłość Boga. Kiedy jeden z jej członków jest chory, odwiedzają go, wspierają materialnie i opiekują się, na ile mogą. Wierzą głęboko, że każdy człowiek jest Chrystusem dla drugiego. Czasem prosiłem ich o modlitwę za mnie, a oni prosili mnie o błogosławieństwo dla nich. Wierni i kapłani modlący się za siebie nawzajem jakie to piękne i budujące. W tym misyjnym kraju moja wiara wzrosła i została wzmocniona. Jestem bardzo wdzięczny Panu Bogu

za dar bycia misjonarzem i za dar misji. To naprawdę radosne doświadczenie!

Młodzi Zambijczycy są bardzo żywiołowi i utalentowani. Wielu z nich jest misjonarzami i służy w różnych częściach świata. Chłopcy i dziewczęta nie boją się dzielić swoją wiarą z innymi. Z dumą noszą różaniec na szyi. Po niedzielnej Mszy Świętej gromadzą się na czytaniu słowa Bożego. Znają też doskonale Katechizm Kościoła Katolickiego. Są dumni, że zostali ochrzczeni. Pomimo trudności, jakie napotykają w swoim życiu, żyją Bożymi przykazaniami i postępują właściwie. W ten sposób pokazują, że są dojrzałymi w wierze.

Droży moi Przyjaciele z Polski, zambijska młodzież nie ma tylu możliwości co Wy. Macie różne szkoły, uniwersytety. Możecie sobie

wybierać różne kierunki studiów. Tam, w Zambii, wielu młodych ludzi nie kończy nawet szkoły średniej, a studia są w zasięgu tylko nielicznych. Ukończenie studiów jest bardzo wielkim osiągnięciem.

Pragnę zapalić w Was, Kochani, ducha wdzięczności za ogrom możliwości, które otrzymaliście, a jednocześnie zaprosić Was do Zambii. Wtedy na własne oczy zobaczycie, jaka jest tutejsza młodzież, jak bardzo chłonna wiedzy. Może wówczas wesprzeć ją materialnie, oczywiście w miarę swoich możliwości, żeby chociaż niektórzy mogli skończyć szkołę czy studia.

Tamupokererani! Pozdrawiam

Życie jest modlitwą

Wniewielkiej wiosce żył sobie pewien pasterz. Od świtu do zmierzchu wypasał stado kóz i w ten sposób zarabiał na swoje życie. Zdarzało się, że siedząc na wzgórzu patrzył w dal i rozmyślał nad tym, czy dobrze się modli. Codziennie bowiem powtarzał słowa: „Boże, Ty na pewno o tym wiesz, że gdybyś posiadał kozy i zlecił mi ich pilnowanie, to dla Ciebie robiłbym to za darmo, ponieważ bardzo Cię kocham”. Któregoś razu przez pastwisko, na którym wypasał kozy, przechodził mędrzec i usłyszał tę jego modlitwę. Przysiadł obok pasterza i zaczął rozmowę. A na koniec poprosił, aby powiedział mu, czym dla niego są łąki, kozy i codzienna praca. Mężczyzna opowiedział mu wtedy o swoim szacunku do natury, o wdzięczności za mleko, które dają kozy, i o zachwycie Bogiem, który to wszystko stworzył. „Twoje uczucia, myśli i podziękowania, które wyrażasz w prostych i szczerych słowach, są mostem pomiędzy niebem a ziemią. Modlitwa jest również w tobie i w tym, jak żyjesz każdego dnia” – rzekł mędrzec, po czym wstał i poszedł dalej. Pasterz długo rozmyślał nad słowami wędrowca i z czasem zaczął dostrzegać modlitwę w swoim codziennym życiu, w pracy, którą wykonywał z miłością, i w prostych chwilach, które spędzał na zadumie nad światem.

Po przeczytaniu tego tekstu wpadłam na pomysł, żeby udać się na Wzgórza Tynieckie. Wpatrzeć się w piękno przyrody, podobnie jak ów pasterz, pomodlić się i po-

rozmyślać o życiu. Już na miejscu podziękowałam Bogu za to, że mnie stworzył, za każdy dzień mojego życia i za wszystkie dary natury. Zachwycona otaczającym pięknem i spotkaniem z Bogiem powierzyłam Mu swoje życie i to wszystko, co się w nim wydarza. Poprosiłam o opiekę nad moją rodzinę, bliskimi, znajomymi i tymi wszystkimi, których codziennie stawia na mojej drodze. Po raz kolejny oddałam Mu też swoje radości, plany i nadzieje, ale również tęsknoty, lęki i trudności, prosząc, by to On zajął się tym wszystkim.

Uświadomiłam sobie wtedy jeszcze bardziej, jak ważne jest dostrzeganie obecności i działania Pana Boga w naszym życiu. Ale jak Go szukać i znajdować w tych zwyczajnych czynnościach dnia codziennego? Z pewnością warto się zastanowić, czy po porannym przebudzeniu doceniamy fakt, że Bóg ofiarował nam kolejny dzień życia? Czy spotykając na swojej drodze ludzi, uświadamiamy sobie, że to właśnie dzięki nim spotykamy się z Bogiem? Czy słysząc od innych słowa dobroci, dostrzegamy, że to Bóg ukazuje nam siebie? Czy w codziennej pracy, w domowych zajęciach czy innych wydarzeniach widzimy Boży plan wobec nas? Czy kładąc się spać, dostrzegamy, że Bóg troszczył się o nas przez cały dzień i będzie czuwał również w nocy? Z własnego doświadczenia wiem, że w zgiełku codziennego zabiegania trudno dostrzec obecność Pana Boga. Mimo to staram się Go widzieć, rozmawiać z Nim i pamiętać, że

zawsze jest przy mnie. Staram się Nim zachwycać! Chcę każdy dzień przeżywać z Bogiem.

P.S. Kończąc, mam kolejną propozycję dla Was. Wybierzcie sobie jakiś dzień w tygodniu, w którym będziecie zachwycać się Panem Bogiem. On przecież objawia się nam również w zwyczajnej codzienności, często w drobnych szczegółach, na które czasem nawet nie zwracamy uwagi. Niech jak najwięcej z tego, co będziecie w ten wybrany dzień robić, stanie się radosnym spotkaniem z Bogiem. W ten sposób, krok po kroku, Wasze życie będzie stawało się nieustanną modlitwą. ■



123RF

Kącik rozrywki z misjami

Litery z żółtych pól ułożone w kolejności utworzą hasło związane z życiem świętego Daniela Comboniego.

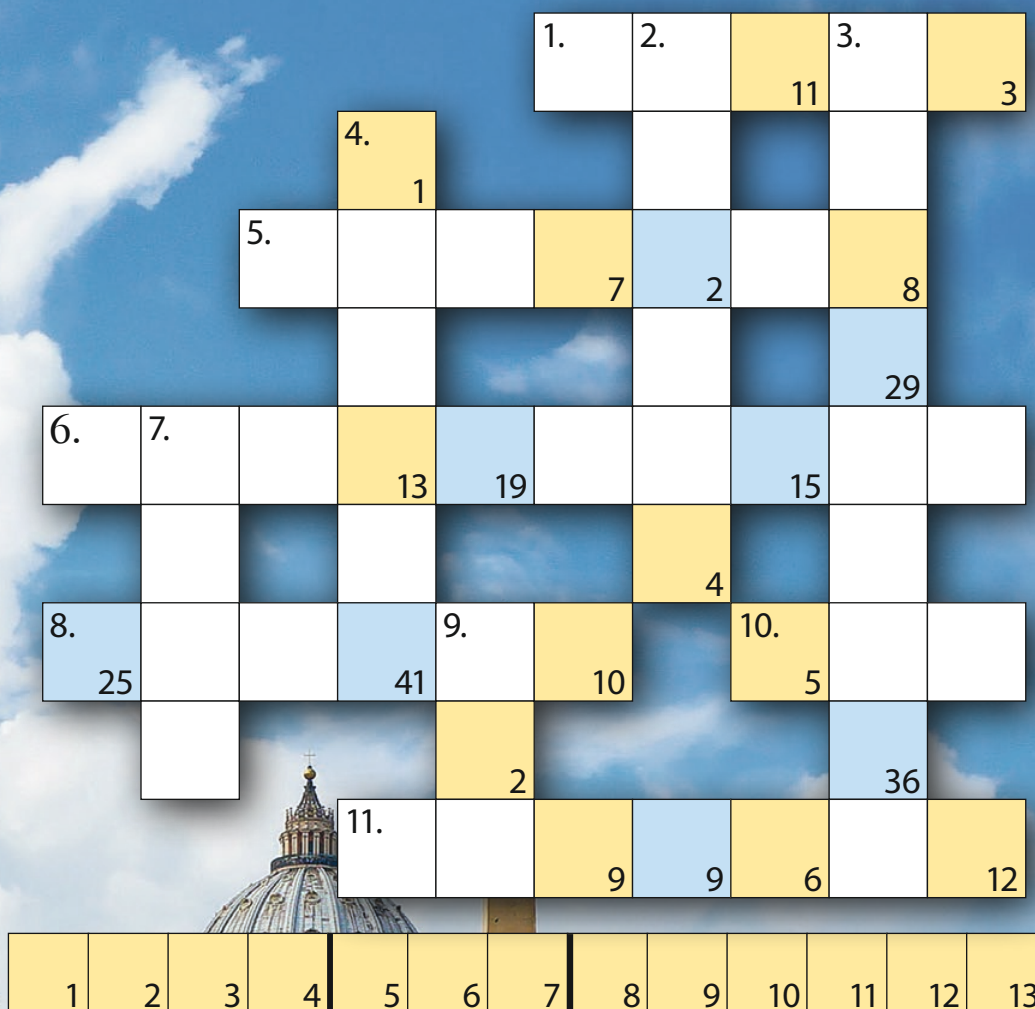
Pola w kolorze niebieskim są częścią **hasła EXTRA** (46 znaków) zawartego w sześciu krzyżówkach, które ukazują się w naszym czasopiśmie w tym roku.

POZIOMO:

1. Orzeźwiający wiatr morski
5. Wykwintna butelka
6. Epoka, w której tworzył Ignacy Krasicki
8. Bywa nie do udźwignięcia
10. Podwodny grunt
11. Chrupiący, oblany czekoladą

PIONOWO:

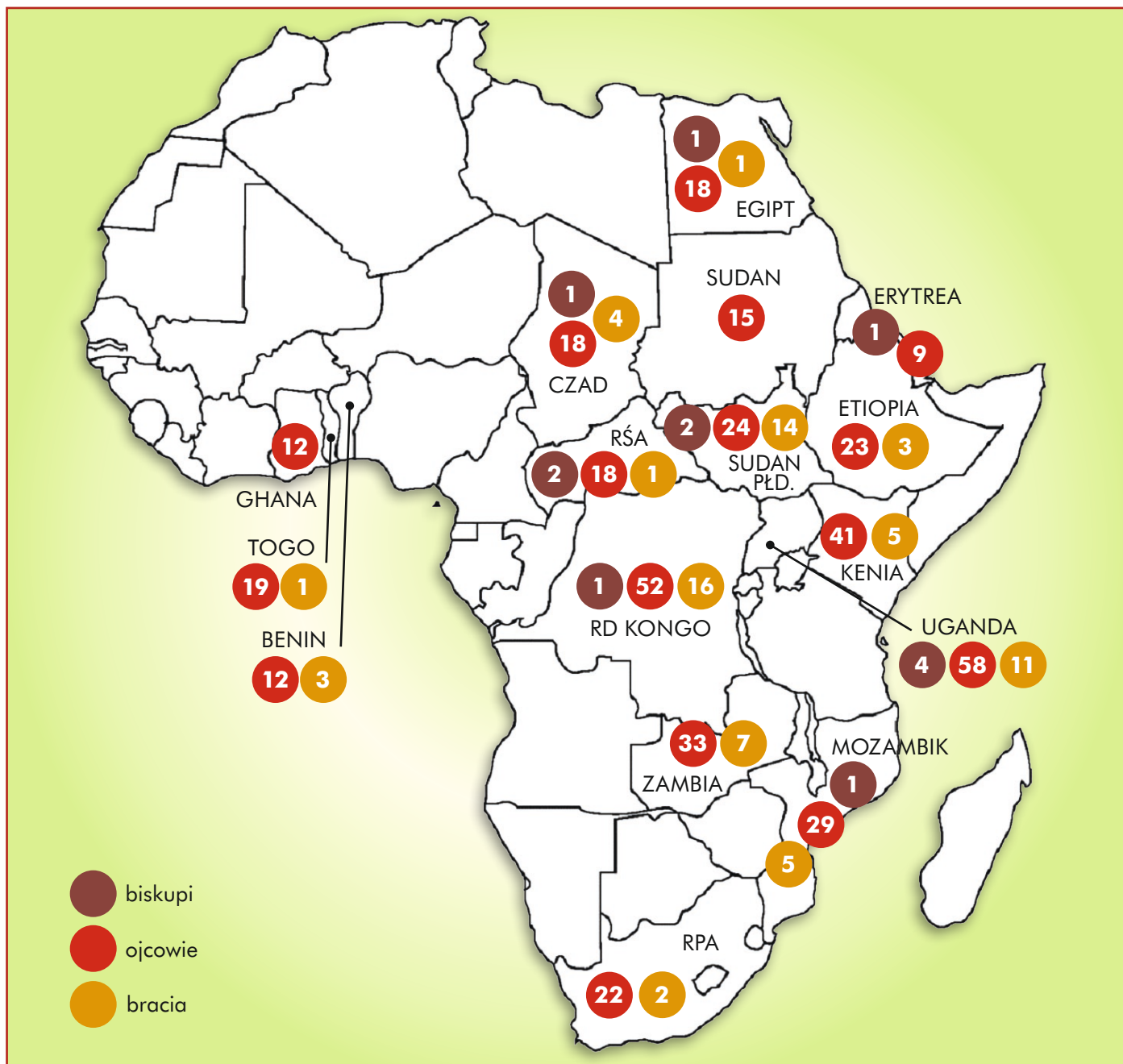
2. Powtarza się w piosence
3. Czeakać na coś, jak na...
4. Biskup Rzymu
7. Poranek
9. Właścicielka kota z elementarza



Daniel Comboni, modląc się u grobu św. Piotra w Watykanie 15 września 1864 r., niespodziewanie doświadczył Bożej łaski. Wkrótce po tym cudownym wydarzeniu napisał coś, co miało pomóc w ewangelizowaniu Afryki. Jest to związane z hasłem naszej krzyżówki.

CZY WIESZ, ŻE...

 Obecnie w Afryce pracuje 489 misjonarzy kombonianów.



Misjonarze
Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skońska 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, komboniane@gmail.com

www.komboniane.pl